Nr 219 Kraków, Czwartek dnia 27 Września 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 10·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct. Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**
REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Adres Administracji: **Kraków, Rynek główny l. 22.**

Z bieżącej chwili.

Jak to już wczoraj przewidywaliśmy na tem tu miejscu, ministrowie bułgarscy: Tonczew i Radosławow, którzy ubiegłej niedzieli nie zostali do Sobranja wybrani, uznali za stosowne złożyć swoje teki. Należą oni do stronnictwa liberalnego i, jak sami utrzymują, nie mają nic wspólnego z resztą swoich kolegów, którzy, niestety, naginają się ku Rosji. Ci starali się ich jeszcze w gabinecie zatrzymać, ale bezskutecznie. Ks. Ferdynanda nie było podczas wyborów w Zofji. Przyjeżdża on tam w tych dniach, poczem nastąpi powołanie do ministerstwa nowych osobistości. Panuje przekonanie, że książę powierzy teki dworu wybitniejszym osobistościom ze stronnictwa rusofilskiego. Coraz wyraźniej tedy zarysowują się kontury teraźniejszej polityki bułgarskiej. Pozyskanie Rosji — oto cel, do którego ks. Ferdynand dąży ze swymi doradcami, że zaś Stambułow był temu przeciwny, przeto musiał ustąpić.

Porażka rządowego kandydata w Nogent, gdzie, jak wiadomo, dokonywano wyboru w miejsce Casimir-Periera, jest bądź co bądź moralną klęską dla samego prezydenta, to też nie dobrze przysłużyli mu się ci, którzy w tak ważnym okręgu nie umieli obozowi umiarkowanemu zapewnić zwycięstwa. Ważniejszych atoli następstw wypadek ten za sobą nie pociągnie, a tylko służyć będzie za nowy dowód, jak kapryśną jest opinja publiczna we Francji. Jednego dnia wybiera konserwatystę, drugiego radykała. W chwili obecnej więcej, niż tem zdarzeniem, zajmuje się ona stosunkami na Madagaskarze, gdzie zaczyna być niewyraźnie. Pełnomocnik Republiki, p. Larrony, przebywający stale na Madagaskarze, doniósł ministrowi spraw zagranicznych, że na tej wyspie nietylko handel ustaje, ale nawet cudzoziemcy nie są tam pewni swego życia. Pełnomocnik zgłaszał się w tej sprawie do pierwszego ministra królowej Howasów, ale ten choć wysłannika francuskiego przyjął bardzo uprzejmie, nie zobowiązał się do niczego. — Zdaje się tedy, że Francja będzie musiała urządzić wyprawę do Madagaskaru, która, co zresztą nie trudno przewidzieć, zakończy się formalnem przyłączeniem wyspy do Republiki.

Coraz wyraźniej widać, że Rosja przygotowuje się do kroków, mających na celu jej wmięszanie się w wojnę chińsko-japońską. W Petersburgu szukają teraz jakiegoś pretekstu, któryby pozwolił rosyjskiej dyplomacji bronić wrzekomo interesów carstwa przez zajęcie zatoki koreańskiej, lub też jakiej części posiadłości chińskich, a następnie wyczekiwać dalszych zawikłań na wschodnio-azjatyckim teatrze wojny. Wczoraj, jak wiadomo, donoszono z Londynu, że rząd rosyjski wysłał 5000 żołnierzy na półn. Koreę, pozorując to wymysłem, że w tę stronę uciekło 2000 skazańców. Dotąd nie ma jeszcze potwierdzenia tej wiadomości, która może na postrach została puszczoną w świat przez Anglję. Poważniej zaś brzmi już doniesienie o skoncentrowaniu eskadry rosyjskiej w Władywostoku, gotowej każdej chwili do wyruszenia. Dawniej już zaznaczyliśmy, iż Rosja zgromadziła dziesięć bataljonów wschodniosyberyjskich strzelców z nad Amuru, dwadzieścia sotni kozaków i artylerję górską na północnej granicy Chin i Korei, niejako dla ochrony robót kolejowych.

Rzecz tedy zadziwiająca, że ta potęga nie wystarczyła na osłonę owej linji kolei żelaznej, jeżeli sławnej chińskiej bandzie zbójeckiej udało się z łatwością napaść na stację kolei Ussuri, spalić dworzec i wymordować urzędników. Może zatem rosyjskie wojska podążają teraz w ową stronę, żeby przetrzebić okolicę z chińskich rabusiów. W każdym razie w Londynie wypadki te wzmocnią przekonanie, iż Rosja chce z zatargu chińsko-japońskiego wyciągnąć jakieś dla siebie korzyści.

Nasze wrogi.

W tydzień po pielgrzymce Niemców poznańskich, wybrali się do Warcina Niemcy z Prus zachodnich, aby złożyć hołd ks. Bismarckowi i podziękować mu za obronę niemieckości na Wschodzie.

Około 1500 osób, pomiędzy nimi kilka dam, stanęło w południe w Hammermühle i posiliwszy się na dworcu, udało się pod przewodnictwem p. Fourniera z Kozielca pieszo do Warcina.

Ustawiwszy się w półkolu na dziedzińcu, odśpiewali przybyli „Ostwacht“, poczem wystąpił na werandę ks. Bismarck, witany z wielkim zapałem. P. Fournier wygłosił oficjalną przemowę i wzniósł okrzyk na cześć księcia.

„Jest to dla mnie zaszczytem — odpowiedział ks. Bismarck — że panowie, mimo dalekiej drogi i niepogody przybyliście, aby mnie pozdrowić, powodowani jedynie uczuciem wzajemnego przywiązania i wzajemnej miłości do wspólnej nam ojczyzny. Nikt z was nie może się niczego odemnie spodziewać, ani obawiać, coby mogło was skłonić do zrobienia mi tak wielkiego zaszczytu. Tylko miłość ojczyzny złączyła nas dzisiaj. Tem też chlubniej dla mnie, że w adresie jest mowa o mojej osobie. Jest to zaszczyt, jaki nie spotkał żadnego z moich poprzedników i kolegów w pruskiem ministerstwie; w służbie, albo pięć lat po wystąpieniu z służby takie przyjmować uznanie, jakie panowie uchwaliliście przed rokiem, a dziś mi okazujecie. Jest to dla mnie chlubą, ale zarazem zawstydza mnie, że moja praca takie znalazła uznanie. Wypełniłem tylko swój obowiązek, służąc memu panu, któremu służyłem chętnie, i z którym łączyło mnie uczucie wzajemnej wierności. Przed tygodniem odwidzili mnie na tem samem miejscu ziomkowie poznańscy. Mieliśmy odtąd sposobność w niemieckiej i polskiej prasie, znajdować różne oświadczenia naszych nieprzyjaciół i przyjaciół. Cieszy mnie, że większość prasy niemieckiej, uznała w ruchu z 16 września, wypływ narodowego uczucia. Polska prasa naturalnie nie uznała tego. Dziwi się ona, że nie wyraziłem się dobitniej o polskiej szlachcie. Spodziewała się tego oczywiście; świadczy to o złem sumieniu. Wobec swych własnych czynów, które wykonali i wypowiedzieli we Lwowie, byli oni przygotowani na ostrzejszą krytykę. Polska szlachta ma to wspólne z socjalizmem, że nie wyjawia swych ostatecznych celów. Socjaliści zamilczają je, ponieważ nie znają ich sami. Polacy znają je bardzo dobrze. Nie mogą ich jednakże zachować zupełnie w ukryciu, jak niedawno we Lwowie. Polacy zawsze mają na myśli restaurację starej polskiej polityki szlacheckiej od Czarnego do Bałtyckiego morza“.

Dalej wyłuszczył mowca obszernie cele i zamiary polskiej szlachty — pisze sprawozdawca niemiecki, od którego mamy te szczegóły gdyż Polaka tam nie było, ale nie podaje nawet treści tych wywodów. „Mówię o utopji, która nie da się wcale przeprowadzić — mówił dalej ks. Bismarck — ale gdyby do tego przyszło, byłoby to nieszczęściem dla nas. Jestem o tem przekonany, a od 40 lat już zajmuję się wielką europejską polityką. Sąsiedztwo Rosji jest wprawdzie często nieprzyjemne i niebezpieczne, ale daleko nie tak, jak sąsiedztwo Polaków i gdyby stawiono mi obadwa do wyboru, wolałbym pertraktować z carem w Petersburgu, niż z szlachtą w Warszawie. Nie jest to wcale możliwem i mówię o fantastycznych konjunkturach, ale Polacy mawiają o tem, wierzą w to i znajdują w tem poparcie przez niemiecką dobroduszność i uprzejmość! Na to zwracam szczególnie uwagę i przeciw temu walczę, przeciw resztce wiary w polskie szlachectwo, którą znajdujemy jeszcze u niektórych niemieckich liberalnych. Państwem, broniącem przed inwazją rosyjską, nie była Wielkopolska nawet w roku 1772. Oświetliwszy to zdanie ze stanowiska historycznego, mówił ks. Bismarck dalej: — Dopóki Polacy mają do czynienia z cierpliwymi Niemcami w pokoju, występują oni zgodnie i w łączności; skoro teren dla nich staje się korzystny, kłócą się. Nie mówię w nadziei, że szlachta polska przyjdzie do nas, ale aby u niemieckich ziomków, wytępić resztę sympatji dla Polaków i wpłynąć na niemieckich ziomków, aby łączyli się wobec fantastycznych zamysłów, nie pozwolili im zbliżyć się do siebie, a mniej jeszcze pozyskać serca, jak się to już stało. Liberalni niemieccy mają zawsze dla pruskiej szlachty, gdy staje im się uciążliwą, w pogotowiu nazwę „Junkertum“. Wobec polskiego szlachcica, który o wiele więcej jest „junkrem“ mówi się zawsze tylko o tendencjach narodowych, podczas gdy ogólne cele polskie są celami kastowemi. Możemy z szlachtą i duchowieństwem żyć w pokoju. Szlachta jest zaczepną, a przeciw jej zaczepkom musimy się bronić“.

Mówiąc o aspiracjach szlachty polskiej do państwa samodzielnego, ks. Bismarck tak się jeszcze wyraził: „Polacy sami nie wiedzą, czego pragną. Jeźli im się zdaje, że dałoby się utworzyć królestwo polskie z Warszawą, jako stolicą a ze Lwowem jako dodatkiem, to w grubym są błędzie. Czegoś podobnego nie można by osiągnąć bez wielkich europejskich komplikacyj. Taka formacja byłaby palem wbitym w organizm Austrji i nieszczęściem dla przyjaźni niemiecko-austrjackiej. Trudności połączone z dualizmem austro-węgierskim, nie byłyby zażegnane przez stworzenie tryalizmu, do którego by weszła Polska. Cały ten projekt jest zresztą czystą utopią“. Takie jest zdanie o nas, naszego śmiertelnego wroga.

Wspomnieliśmy wczoraj, że Niemcy poznańscy zawiązują „Towarzystwo ku obronie niemieckich interesów w prowincji poznańskiej“. Głównymi krzewicielami tej wielkiej idei (!!!) są panowie: Kennemann z Klenki, Tiedemann z Jeziorek i Hausemann z Pękowa. *Dziennik poznański* donosząc otych panach, słuszną czyni uwagę, na którą i my się piszemy:

„Wobec tych wrogich nam zakusów naszych najserdeczniejszych“ w guście trzech wymienionych „współobywateli“ naszych, mamy mocne przekonanie, że teraz nareszcie ustaną między nami wszelkie swary i niechęci i że tak samo, jak przeciwnicy nasi, idąc za głosem ekskanclerskim, usiłują połączyć wszystkie żywioły niemieckie, aby je wyprowadzić do boju przeciw naszemu żywiołowi, my zapominając o wzajemnych urazach i niechęciach połączymy się w jeden silny obóz polski, aby bronić naszej narodowości“.

W roztropnej tej odpowiedzi naszego kolegi poznańskiego mieści się cały program działania Polaków na przyszłość. Łączmy się i brońmy się! a jak niegdyś dzika walka kulturna nie osłabiła, przeciwnie, wzmocniła nasze siły, tak i teraźniejsza agitacja niemiecka powinna przyczynić się do obudzenia nas z letargu, w który zaczęliśmy już zapadać, wierząc, że nadeszła nowa era i że cesarz Wilhelm całem sercem ukochał Polaków.

Z KRAJU.

Czernichów 24 września.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wspólnym kosztem rządu i kraju wzniesiono tu nowy gmach, przeznaczony na pomieszczenie internatu dla uczniów krajowej średniej szkoły rolniczej. Plan projektował profesor szkoły, p. Konrad Richt, który był zarazem kierownikiem budowy. Gmach zatem stanął nietylko okazały, ale wygodny, kosztem 60 tysięcy. Mieści on kaplicę zakładową, sypialnie dla uczniów, salę jadalną, infirmerję, salę gimnastyczną, mieszkania dla kapelana i prefekta internatu, kancelarję dyrekcji i inne lokale administracyjne. Po całym gmachu rozprowadzone są wodociągi, wentylacja jest należyta, a ogrzewanie odbywa się systemem centralnym, zapomocą pary. Równocześnie przeprowadzoną została rekunstrukcja dawnego budynku szkolnego, w którym dziś swobodniej można było rozmieścić sale wykładowe, laboratorja i muzea szkolne, wreszcie urządzić osobną salę rekreacyjną. Wskutek tych przygotowań, rozpoczęcie roku szkolnego 1894/5 nastąpiło dopiero 22 września, a połączonem było z uroczystym aktem poświęcenia nowego internatu.

Na tę uroczystość przybyło do nas z Krakowa wielu dostojnych gości. Rano wyruszyli uczestnicy z ochotniczą strażą ogniową wychowawców zakładu na czele do kościoła parafjalnego, gdzie ks. kanonik Spis, w asystencji, celebrował uroczyste nabożeństwo. Po powrocie wszystkich z kościoła, ks. Kanonik, dokonawszy na czele duchowieństwa, poświęcenia nowych zabudowań, wygłosił podniosłą mowę.

Po nim, imieniem kuratorji szkoły, zabrał głos dr A. Górski, dziękując Wydziałowi krajowemu i rządowi za wzniesienie gmachu szkolnego. Imieniem krakowskiego Towarzystwa rolniczego przemawiał następnie hr. Mycielski. Radca dworu, delegat Laskowski, zabierał głos, jak sam zaznaczył, w podwójnym charakterze: jako reprezentant rządu w kuratorji i jako obywatel kraju, a zakończył słowami: „Młodzież, kochająca swój kraj, powinna zrozumieć, że obowiązkiem jej jest karność, praca i jeszcze raz praca!“

Przemawiali jeszcze: dr Ludwik Birkenmajer imieniem dyrekcji i kolegium profesorów i uczeń III roku, Adam Konarski imieniem wychowańców szkoły.

Wspólny obiad z toastami zakończył całą uroczystość.

Wzorowy porządek, jaki młodzież umiała zachować w czasie całego aktu, podnosił jego powagę. Uczestnicy z miłem wrażeniem opuszczali Czernichów.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń dnia 25 września.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Którykolwiek wziąć z dzienników miejscowych do ręki, wygląda on zupełnie tak, jak gdyby był pismem zawodowo lekarskiem. W Wiedniu wszystko znajduje się pod wpływem kongresu niemieckich przyrodników i lekarzy, zajęcie to objawia się nawet w najszerszych kołach ludności. Wczoraj tylko przygodnie odwrócił proces, przeciwko Hermanowi Geiderowi, redaktorowi zawodowego asekuracyjnego pisma, *Kritische Revue*, o wymuszenie i fałszywe zeznanie przed sądem, uwagę ogółu od kongresu. Proces ten, który odsłonił przed światem obraz korupcji asekuracyjnej, wyzyskiwanym jest przez prasę żydowską (Kaiser i Gessmann) w celu spotwarzania stronnictwa antysemickiego, dlatego, iż posłowie antysemiccy w najlepszej wierze, mając Geidera za człowieka uczciwego i honorowego, brali od niego informacje dla swoich wystąpień w parlamencie przeciwko gospodarce wyzyskującej i korupcyjnej niektórych Towarzystw asekuracyjnych. Czynili oni to bezsprzecznie tylko dla dobra ogółu, a zresztą, pominąwszy osobę informatora, były informacje jego prawdziwe, a „Feniks“, obawiając się dalszych jego rewelacyj, opłacał się mu za milczenie. Żyd, obrońca Geidera, dr Ellbogen, chciał koniecznie wciągnąć w tę sprawę, manierą semicką, całe stronnictwo antysemickie, ale przewodniczący sądu, Holzinger, zabronił mu tego energicznie. Dzienniki żydowskie nie mają z pewnością powodu do tryumfowania, wszak cała ta szkaradna gospodarka pewnych towarzystw, to krew z krwi, a kość z ich kości. Kto pobiera od tylu Towarzystw pauszale tłuste? — Dzienniki żydowskie. Kto zamilcza rozmaite sprawki? — Dzienniki żydowskie. Kto broni korupcji? — Dzienniki żydowskie. Więc one powinny przynajmniej milczeć.

W osobie Geidera, zasądzoną została praktyka pauszalów i przekupstwa. — Ma Morawja arcybiskupa Kohna i dostał obecnie Wiedeń także Kohna jako radcę sądu krajowego, z tą różnicą, iż ten ostatni jest żydem. Pierwszy to żyd radcą sądowym w Wiedniu. Scharfy i Schepsy pieją z tego powodu hosannah, natomiast ludność tutejsza jest mianowaniem tem wielce zaalarmowaną. Jak widzicie, zaczynają w Wiedniu żydzi robić szczerby w niezdobytych dotychczas przez siebie twierdzach, dobywając się do „okopów św. Trójcy“.

Mieliśmy onegdaj t. j. w zeszłą niedzielę wielki pożar na przedmieściu Josefstadt. Spłonął tam bowiem doszczętnie wielki wojskowy magazyn siana i słomy, a pożarem tym była cała dzielnica w około zagrożoną. Wiatr unosił płonące kawałki aż na „Ring“. Spłonęło zapasów furażu dla koni za 9000 złr. Przyczyna pożaru dotychczas niezbadana.

W Tyrolu pojawił się Janko Rozpruwacz. Znaleziono tam bowiem jedną dziewczynę w okropny sposób zamordowaną, a następnie i drugą. Poszukiwania mordercy nie odniosły dotychczas żadnego skutku.

W Liesing, koło Wiednia, zdarzył się bardzo nieszczęśliwy wypadek. W zakładzie fabrycznym firmy Wagenmann, Seybel et Comp. wpadło 10 robotników do głębokiej studni, z których trzech zostało zabitych, siedmiu zaś ciężko rannych. *Swój.*

Wiedeń 25 września.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Sprawa panny Salomon, która zmarła wrzekomo w hypnozie, weszła w nowe stadjum. Starszy fizyk, dr Josza, który był przy ekshumacji zwłok, doniósł ministrowi sprawiedliwości, że nieboszczka była niesłychanie anemiczna i wciąż chora, a tylko dzięki hypnozie i suggestji, można ją było utrzymywać przy życiu. I tak n. p. nie chciała ona wcale jeść, a cokolwiek zjadła, zaraz oddawała. Jeśli jednak w śnie hypnotycznym lekarz kazał jej jeść, czyniła to natychmiast, bez zwracania pokarmów. Lekarz domowy, który ją przez kilka lat ostatnich miał w swej opiece, dawno już mówił rodzicom, że panna Ella może kiedykolwiek umrzeć, bez żadnego ważniejszego powodu. Wobec tej relacji, wina p. Neukomma bardzo się zmniejsza, zwłaszcza, że dotąd nie zostało stwierdzone, ażali nieboszczka zmarła w hypnozie, czy też przedtem lub później.

Po tym wypadku przypomniano sobie, że ojciec zmarłej niedawno temu w *Pesti Naplo* obszernie donosił o hypnotycznych doświadczeniach inżyniera Neukomma. Pisze on:

„Z całego towarzystwa na zamku Tussir wybrał sobie Neukomm dwa medja, jako najpewniejsze, moją corkę Ellę i pannę Paulinę Ott. Wprawiał je w hypnozę i kazał zapominać mowy ojczystej; kazał i żadna nie zdołała liczyć wyżej trzech, ani podnieść ze stołu łyżeczki; przenosił je w piąty rok ich życia, ósmy, w dwunasty, zgłoskował z niemi, jak z dziećmi, nakoniec zapowiedział, że Ellę sparzy, dotknął ją zimną szpilką i niebawem powstała wielka rana od spalenia. W 18 godzin fotografowano tę ranę i spisano protokół, który zatwierdzili hrabia i hrabina Forgach, hr. Lonyay itd.“

Pan Salomon pisze dalej:

„Neukomm zajmuje pierwsze miejsce pomiędzy dzisiejszymi hyhnotyzerami; dokonywa on z medjami rzeczy nie do wiary. Wpada w oczy, że hypnotyzowanie wywiera najlepszy wpływ na zdrowie obu medjów. Moją córkę, Ellę, uwolnił od wszelkich bólów głowy. W hypnozie wykryła, gdzie jej matka zgubiła zegarek, odkryła, że się odbywa kradzież w naszym zamku, gdyśmy w sąsiedztwie bawili, wykryła, gdzie się znajduje skradziona szpilka hr. Forgach. My, którzyśmy to wszystko widzieli, jesteśmy panu Neukomm wielce obowiązani. W naszej okolicy, gdzie nie było wody do picia, wydobył on z głębi czyste źródło, okazał nam boską iskrę (duszę), która w nas istnieje, o której nieśmiertelności wszyscy przekonani jesteśmy.“

W okolicy opowiadają, że Neukomm morfinistę wyleczył, głuchoniememu mowę przywrócił; „udowodnił on, jak wzniosłą i wszechwiedzącą jest dusza, że i ona, według jego woli, na dowolny czas z ciała wyprowadzona być może. Ella oświadczyła hrabinie, że poszła szukać szpilki, lecz dusza będzie jej towarzyszyła i będzie ją prowadziła“.

Paryż 21 września.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Pisma francuskie przytaczają coraz ciekawsze szczegóły o bezwyznaniowym zakładzie sierot w Cempuis, o którym swego czasu donosiliście pokrótce. Niegdyś, w porze ogórkowej, zajmowały się one wężem morskim niesłychanej długości, potem szukały skwapliwie pięcionożnych cieląt, zdziczałych w lesie dziewcząt albo niemowląt o dwóch głowach. Otóż obecnie znaleziono zdziczałe nietylko dziewczęta ale i chłopców i to nie w lasach, lecz wychowywanych w bezwyznaniowym zakładzie sierot w Cempuis niedaleko Paryża. W mowie okolicznej ludności nazywa się ten zakład zwyczajnie „prosięciarnią (Procherie) w Cempuis“. Szczególnie wygląda ten zakład na tle dwóch tysięcy lat cywilizacji gallicko-romańskiej! Czy to już zupełny upadek, czy tylko stan przejściowy? Raczej to drugie, gdy się zważy, że Francja to kraj przeciwieństw i że tam obok chorobliwych pierwiastków są i najzdrowsze, tam też pierwsze najczęściej naprzód się wysuwają, podczas gdy zdrowe pozostają w cieniu.

Zakład ów jest subwencjonowany przez Radę miasta Paryża, dlatego i reforma jego natrafi na przeszkody, a przynajmnej na opóźnienie, bo Rada owa ma, niestety, większość bezwyznaniową. Zakład został fundowany w r. 1861 przez Józefa Prévosta, kupca z Cempuis. Był to dziwak, który testamentem rozporządził, aby go pochowano w obrębie zakładu, a nad jego grobem urządzono bilard dla wychowańców. Stukanie kul bilardowych miało mu uprzyjemniać wieczny spoczynek. Można by z tego wnosić, że nie był bardzo religijnym, jak również, że nie był pedagogiem, skoro nie pomyślał, o ile to będzie z korzyścią moralną dla dzieci, jeśli przyzwyczają się do zabawy na jego grobie. Ale i on zapewne nie przeczuł, jak dalece zakład jego będzie urągowiskiem zarówno dla religji jak dla pedagogji.

Z początku w myśl woli fundatora udzielano w zakładzie nauki religji. Wkrótce jednak ustaliła się trzecia Rzeczpospolita a z nią zaprowadzono w szkołach francuskich wychowanie bezwyznaniowe. To też i w Cempuis od r. 1880 wszystko się zmieniło. Dyrektorem zakładu został niejaki Paweł Robin, były komunista deportowany, następnie wraz z innymi ułaskawiony, i były dezerter z wojska. Tego rodzaju bowiem ludzie są dziś protegowanymi Rady miasta Paryża.

Pisma francuskie podają wizerunek zacnego dyrektora. Wyznawany przez człowieka pogląd na świat musi się odbić po pewnym przeciągu czasu w charakterystyce jego oblicza. To też i p. Robin wyrazem twarzy i dzikim zarostem przypomina ludzi pierwotnych tak, jak ich sobie nasza wyobraźnia przedstawia. Kto się uważa za małpę wyższego rzędu, niebawem będzie jak małpa wyglądał.

Dewizą pedagogiczną p. Robina, która mu służy za gwiazdę przewodnią w prowadzeniu powierzonych mu sierot jest: „Człowiek powinien być porządnem zwierzęciem, a naród powinien być złożony z porządnych zwierząt“.

To też wychowuje dzieci jak zwierzęta. Obie płci żyją razem. Było cicho o tej szczególnej pedagogji *fin de siécle*, jak długo wszystko odbywało się w obrębie murów zakładu. Ale gdy tego roku wychowańcy i wychowanice zakładu pojechali na brzeg morski dla kąpiel, wówczas rezultaty czternastoletnich pedagogicznych usiłowań p. Robina, tak przeraziły publiczność, bawiącą w tych samych kąpielach morskich, że powstał krzyk.

P. dyrektorowi złożyli wizyty w jego zakładzie korespondenci gazet.

— Co pan myślisz o miłości ojczyzny u dzieci? — zapytali go ciekawie.

— My nie uczymy naszych wychowańców pogardzać Francją — brzmiała zbyt skąpa odpowiedź.

Pokazał następnie rodzaj katechizmu praktycznego, który dla wychowańców sam ułożył. W nim nie tylko nie ma mowy o Bogu, ale nadto dzieci wcale zeń nie mogą nabrać pojęcia o tem, co jest naród i co jest narodowość.

— Ależ pozwolisz, panie dyrektorze, że to jest zbyt skąpe wychowanie pod względem narodowym i patrjotycznym? — Nie ma żadnej odpowiedzi. — Korespondent pyta się wyraźniej: Czy sądzisz pan, że twoi wychowańcy będą dobrymi obrońcami ojczyzny?

Przyparty do muru wychowawca zapuszcza się we wspomnienia historyczne i zarzuca ostatnim wielkim wojnom, które Francja prowadziła, a więc meksykańskiej i pruskiej, że były niepotrzebne.

— Moi wychowańcy — dodaje — nie będą mieli zapału wojennego, gdyby szło o takie przedsięwzięcia.

— Jakto, więc żołnierz miałby prawo roztrząsać, czy wojna jest słuszną czy niesłuszną?

— Czemużby nie? Moi wychowańcy zdezerterują w danym razie, tak, jak ja to w swoim czasie zrobiłem.—Pan dyrektor, który powoli staje się szczerym, dodaje:—My nie jesteśmy tutaj szowinistami!

Cóż zresztą mówić o wychowaniu patrjotycznem w Cempuis, skoro tam nie ma nawet wychowania religijnego. Wychowańcy zakładu raz na przechadce rozbili kamieniami przydrożny krzyż z Chrystusem, z Tym samym, który powiedział: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie!“... Działo się to pod okiem nauczycieli. Dzieci mniej winne, bo prawie nic nie słyszały o Bogu. Tak się wychowuje dzieci, które już jedno spotkało nieszczęście, że zostały sierotami. A jednak Chrystus powiedział: „A ktoby z was miał zgorzyć jednego z tych maluczkich, lepiejby było, żeby mu kamień młyński uwiązano u szyi“.

Zakład w Cempuis nie jest wyjątkiem. Prócz niego jest około stu podobnych instytutów we Francji, w których dzieją się rzeczy podobne. W samym Paryżu istnieje zakład, którego dyrektor w ten sposób zwierzył się jednemu z ciekawych:

— Rzadki to wypadek, żeby dziecko, gdy do nas przychodzi, nie nauczyło się już było na kolanach matki początków religji. Wykorzenić je jest rzeczą trudniejszą, niż się wydaje, ale przecie powoli to osiągamy.

Tak się przygotowuje we Francji odwet.

Przypominają się słowa Maćka Dobrzyńskiego o wyprawie cesarza Napoleona na Moskwę.

„Daleka to droga,
Jeśli cesarz jegomość wybrał się bez Boga“.

Prawda, że mściciele nie będą potrzebowali iść tak daleko; zdezerterują na wzór p. Robina.

I jakże tu dziwić się, że we Francji, w ten sposób wychowywanej, anarchizm tak głębokie zapuścił korzenie?

Paryż 24 września.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Śmietanka Paryża pozostaje od wczoraj pod wrażeniem wiadomości z Dreux, skąd doniesiono o smutnym wypadku, jaki o śmierć przyprawił wicehrabiego Reiset. Onegdaj państwo Bapst i dzieci ich, pp. Villeneuve zgromadzili w swym zamku, Bois-Roger liczne grono gości z okolic Dreux i nawet z dalszych stron całego departamentu Eure-Loire. Gościnny zamek Bois-Roger leży na wzgórku, wznoszącym się ponad malowniczą doliną rzeki Eure. Z tego wzgórza właśnie, po zabawie u pp. Bapstów, zjeżdżały szybko trzy powozy, jeden za drugim, udając się do Dreux. W pierwszym pojeździe siedział wicehrabia Ludwik Reiset w towarzystwie kuzynki swej, hr. de Voise, oraz hrabiny de Viel-Castel z jej zięciem, baronem de Serley. Nagle konie spłoszyły się i uniosły powóz, pędząc drogą po pochyłości na złamanie karku. Koła uderzyły o kamień i z kozła wypadł woźnica w rów. Wtedy wicehrabia podniósł się z siedzenia, chcąc ująć za cugle, żeby ratować osoby, znajdujące się w powozie; atoli ledwie wstał i przechylił się naprzód, wskutek piekielnej jazdy i wstrząśnienia powozu, straciwszy równowagę, zsunął się przez kozioł pod koła i końskie kopyta...

W sekund kilka potem, konie osadziły powóz w rowie, druzgocąc sobie nogi. Przytem wszyscy wypadli z powozu. Hrabina de Viel-Castel złamała nogę, a hrabianka de Voise rękę; jeden tylko baron wyszedł cało z katastrofy; on też zajął się zaraz przeniesieniem wicehrabiego Reiseta do zamku. Tu jednakże konający poprosił jeszcze o księdza, a gdy ten przybył, wicehrabia wyzionął ducha.

Tragiczny ten wypadek, pozbawił go życia w sile wieku, miał bowiem niespełna lat 37. Był synem znanego swego czasu ministra. Pozostawił siostrę, piękną wicehr. de Beaupré.

Arystokracja paryska, gotuje się na wycieczkę do zamku Brissac, gdzie u hrabiny de Trédern amatorki i amatorzy krwi błękitnej, odegrają „Opowieści Hofmana“. Ze względu na żałobę po hrabi Paryża, wieczór ten przybierze charakter tylko cichej zabawy.

Księżniczki orleańskie, Izabela, Helena i Ludwika, córki hrabiny Paryża, ofiarowały wczoraj 50 dużych pak bielizny i odzieży dla ludności Dadford i Stowe-House, na dowód wdzięczności za troskliwość i przywiązanie, jakie tamtejsi mieszkańcy okazywali dla domu orleańskiego, przez ciąg choroby nieboszczyka. *K. W.*

Chicago (Ameryka Północna) 10 września.
(List oryginalny Głosu Narodu).

(Ż) W całej Ameryce północnej panuje we wszystkich kierunkach zastój, jakiego tu nie było od pamiętnej wojny o niepodległość. Przemysł ustał, handel zmniejszył się niesłychanie. Polaków amerykańskich dotknęło też wielkie przesilenie, gdyż tysiące robotników jest dziś bez pracy. Wobec tego ludzie wybitniejsi występują z wnioskiem urządzenia polskiej kolonizacji na szerszą skalę. Dotąd wszyscy chłopi, którzy ze starego kraju tutaj przyjeżdżali, miasto iść na prowincję i fermy zakładać, rozsypywali się po fabrykach, gdzie każdy z nich mógł łatwo dziennie 2 dolary (5 złr.) zarobić. I stało się, czego w Europie nikt się nie spodziewał: polski lud, nawskroś rolniczy, przeistoczył się w fabryczny. W tej metamorfozie naszych Maćków i Bartków odegrały główną rolę ich Kaśki i Magdy, bo z nich każda wolała siedzieć w domu i kołysać się na krześle z biegunami, podczas gdy mąż w fabryce tęgo pracował, niż iść na fermę i tam machać grabiami, albo motyką. Piękne atoli czasy minęły, teraz trzeba pomyśleć o jutrze. Jeżeli Polacy zbiorą się w większej liczbie, natenczas będą mogli opanować pierwszy lepszy, dotąd mniej zaludniony Stan, np. Waszyngton nad oceanem Spokojnym, co gdyby nastąpiło, mieliby własny język i własny rząd, gdyż według konstytucji Unji każdy Stan może rządzić się według własnego upodobania. Czy ten projekt urzeczywistni się u naszej Polonji, wiecznie kłótliwej, zobaczymy.

Tymczasem nie pozostaje mi nic, jak przestrzedz rodaków w starym kraju, aby tu się nie wybierali, bo nie ma po co.

Pożary lasów nareszcie ustały, gdyż między 6 a 10-tym b. m. spadły obfite deszcze w Stanach: Michigan, Vinconsin i Pansylwanja. Straty są ogromne, tysiące osadników zginęło, obliczają, że w samych lasach, choć tu drzewo niedrogie i w dobytku fermerów, przepadło najmniej 15 miljonów dolarów. Pożar powstał z ognia zaprószonego, a że posucha była wielka, więc prędko się rozszerzył. Dla nas pożary takie nie są niczem nadzwyczajnem, bo prawie nie ma roku, żeby się gdzie lasy nie paliły.

Pod Baltimore powstaje nowa kolonja polska, Warszawa. Jej twórcą jest p. Welzant, Polak, człowiek młody, niemający jeszcze lat 30, który przyjechał z Wielkopolski z 14 fenigami. a dziś ma już majątek. Utrzymuje on saloon (szynk) w Baltimore, a obok tego wydaje gazetę, *Polonię*. Jest to typ człowieka nadzwyczaj przedsiębiorczego i pracowitego. Przytem jest on uczciwości niepospolitej. Że w Ameryce dorobi się miljonów, nikt tu o tem nie wątpi. W nowej Warszawie założył teraz fabrykę konserw, w których zatrudnia 50 robotników, samych Polaków. Kilka dni temu, gdy bawił na kolonji, wpadła do morza mała dziewczynka. P. Welzant, jakkolwiek był w ubraniu, rzucił się za nią do wody i szczęśliwie ją ocalił. Dajcie nam takich więcej!

W tych dniach zmarł w Chicago Michał Chowaniec, Galicjanin, i to w skutek ran odniesionych przy przejechaniu przez pociąg kolei Burlington.

Z życia Chińczyków.

XXI.

Misjonarze przed sądem.
(Dokończenie).

My, ludzie z Zachodu, lubimy w mowie godność i jasność. — Słowa te pogłaskały próżność zacnego prezesa; oddał nam z procentem nasz komplement i zapytał się w końcu, kto nas wprowadził do cesarstwa i u kogośmy mieszkali. — Smutno nam na sercu — odrzekliśmy — że pod tym względem nie możemy zadość uczynić prezesowi. Są pytania, na które bezwzględnie odpowiedzieć nie możemy; o nas powiemy wam wszystko, co tylko zechcecie, ale o tych, z którymi mieliśmy stosunki ani słowa. Pod tym względem oddawna powzięliśmy postanowienie i żadna moc ludzka nie odwiedzie nas od tego. — Musicie odpowiadać! — krzyknął sędzia śledczy, tupiąc i wymachując rękami — musicie odpowiadać, inaczej niepodobna dojść prawdy! — Prezes pytał się nas w sposób pełen powagi i szlachetności, my też odpowiedzieliśmy mu szczerze i otwarcie. Co się tyczy ciebie, sędzio śledczy, powiedzieliśmy już, że cię zrozumieć nie możemy.

Spór ten przerwał asesor z lewicy, podając nam do obejrzenia wielki arkusz papieru; było to abecadło europejskie niezgrabnie nakreślone. Prawdopodobnie papier ten został zabrany przy grabieży jakiegoś zakładu chrześcijańskiego, w którym wychowują się młodzi Chińczycy do stanu duchownego. „Czy to znacie?“ zapytał nas asesor z lewicy. „Tak jest, to są dwadzieścia cztery główne znaki, z których powstają wszystkie wyrazy naszego języka“. „Czy możecie je przeczytać i dać nam poznać ich brzmienie?“ Jeden z nas był tak grzeczny, że wyrecytował solennie A. b, c. Przez ten czas wszyscy sędziowie wydobyli z pośpiechem z butów (gdyż buty w Chinach pełnią służbę kieszeni), po egzemplarzu abecadła, na którym wypisany był po chińsku sposób wymawiania każdej litery europejskiej, o ile o tyle. Pokazuje się, że cała ta rzecz była umówiona i przygotowana z góry. Każdy sędzia miał oczy wlepione w swój papier i obiecywał sobie zapewne, że tego dnia poczyni niezmiernie ciekawe odkrycia w zakresie języków europejskich. Asesor z lewicy, mając oczy i wskazujący palec prawej ręki utkwione na pierwszej literze, prosił tego, który wyrecytował abecadło, aby powtórzył je powoli i zatrzymując się nieco przy każdej literze. Ten postąpił cztery kroki naprzód, podał uprzejmie sędziemu filologowi swój egzemplarz alfabetu i rzekł: „Ja myślałem, że my tu przyszliśmy, aby być sądzeni, a widzę, żeśmy tutaj wyszli na bakałarzy, a wy staliście się naszymi uczniami“. Śmiech homeryczny wybuchnął w zgromadzeniu; sami sędziowie wzięli w nim udział, nie wyjmując ani poważnego i uroczystego prezesa, ani upartego sędziego śledczego. Tak się skończyła lekcja języków europejskich.

Jak widzimy, ten straszny sąd nabierał powoli obrotu nader łagodnego i zabawnego. Biedni oskarżeni mogli mieć nadzieję, że teraz przynajmniej nie miano zamiaru wbijać im kolców za paznogcie, ani też szarpać im ciała rozpalonemi do czerwoności kleszczami. Katom mina złagodniała, a wszystkie te narzędzia kary, którym przed chwilą nadawano postać groźną, teraz wydawały się czczą paradą.

Prezes zapytał się nas, dla czego Francuzi przyjeżdżają robić z Chińczyków chrześcijan; co za korzyść w tem mieć mogą? „Korzyści materjalnej żadnej. Francja nie potrzebuje ani złota, ani srebra, ani płodów krajów zagranicznych; owszem, ona ponosi dla nich ogromne ofiary przez czystą wspaniałomyślność; wysyła znaczne zasiłki na zakładanie szkół bezpłatnych, na wychowywanie waszych dzieci porzuconych, a nieraz na żywienie waszych ubogich w czasie głodu; ale nadewszystko posyła wam prawdę! Powiadacie, że wszyscy ludzie są braćmi, to prawda i dla tego powinni czcić jednego Boga, tego, który jest Ojcem wszystkich. Narody europejskie znają Go, tego Boga prawdziwego i przychodzą wam Go zwiastować. Szczęście, polegające na tem, że się kogoś nauczy znać i kochać prawdę, oto korzyść misjonarzy, którzy do was przybywają“. Prezes i inni sędziowie, z wyjątkiem śledczego, poczęli się nas wypytywać o niektóre szczegóły co do religji chrześcijańskiej, których im chętnie udzieliliśmy.

Nareszcie prezes odezwał się do nas uprzejmie, że bez wątpienia potrzebujemy spocząć trochę i że na dziś tego dosyć. Sędziowie powstali, myśmy im złożyli pokłon głęboki, potem oni poszli w swoją stronę, a my w swoją, podczas gdy żołnierze wydawali wrzaski, aż trybunał cały trząsł się w posadach. Jest to ceremonjał przepisany przy wejściu i przy wyjściu sędziów i oskarżonych.

To pierwsze posiedzenie wypadło dla nas bardzo pomyślnie, tak przynajmniej wnosiliśmy z życzeń, które nam składano podczas gdyśmy przechodzili dziedzińce i sale trybunału. Mandaryni indyjscy, którzy przyszli na sąd dla podniesienia godności i świetności trybunału, pozdrawiali nas z afektacją, mówiąc, że wszystko idzie dobrze, że nasza sprawa bierze obrót wyborny. Po rozmaitych dzielnicach miasta, które przebiegaliśmy, wracając do sądu pokoju, spotykaliśmy mnogich chrześcijan, których twarze promieniały radością; poznawaliśmy ich po znaku krzyża, który robili, gdyśmy koło nich przechodzili. Uszczęśliwieni byliśmy, widząc ufność i odwagę, odradzającą się w sercach tych biednych ludzi, którzy bez wątpienia dużo cierpieli, podczas gdy my mieliśmy do czynienia ze sprawiedliwością ich opłakanego kraju.

Część urzędowa.

Mianowania. Ministerstwo skarbu zamianowało w służbie utrzymywania ewidencji katastru podatku gruntowego Karola Kostikowa starszym geometrą ewidencyjnym w IX klasie rangi, a zaś Józefa Radeckiego, Karola Tylkę, Józefa Samuela Żeleskiego, Tadeusza Ponikłę, Antoniego Giercuszkiewicza, Leona Wierzejskiego, Leopolda Dadeja i Kaspra Kurka geometrami ewidencyjnymi I. klasy w X. kl. rangi.

Konkurs. Kolej państwowa ogłasza konkurs na dostawę i ustawienie konstrukcji żelaznej dla mostu drogowego na szlaku linji kolejowej Lwów-Czerniowce przy km. 1·778. Odnośne oferty mają być wniesione najdalej do 10 października rb. do dyrekcji ruchu we Lwowie, bliższe warunki są do przejrzenia w inspektoracie dla utrzymania kolei w dyrekcji ruchu we Lwowie.

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA
osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848.

Napisał
3 OSTOJA.

(Ciąg dalszy).

Tu przerwał, a za chwilę znów ciągnął:

— Gdyby, mój panie, żyć było łatwo, toć wszyscy księża byliby świętymi, a i ja nie wiózłbym dziś pana żydowskiemi szkapami, które od rana nie musiały mieć nic w pyskach, bo ot, jak żrą bodjaki!... Kto chce, może się podźwignąć!... Niby to wszyscy nie chcemy, a jednak zeszliśmy na psy! Kazanie prawić nie sztuka, ale żyć, to mi sztuka i kawałek!

Pan Bereźnicki był zirytowany. Mówił szybko, rękami wymachiwał, czasem w czoło się uderzał, to znowu czapkę na głowie poprawiał. Usta miał sine i skurczone, jego oczy na wskróś mnie świdrowały; wyglądał jak człowiek, którego coś zaniepokoiło. Bojąc się go rozdrażnić, milczałem; on tymczasem mówił coraz szybciej i tylko niekiedy nagle urywał, jakby szukał wspomnień w pamięci. Zaledwie je znalazł, słowo znowu biegło po słowie, zdanie po zdaniu. Niektóre z nich były piękne, nawet głębokie; inne niejasne, urywane. Na pozór zdawało się, że to był człowiek rozumny, tymczasem słuchając go dłużej, musiało się uwierzyć, że w jego siatce mózgowej zerwała się owa nić logiczna, którą ludzie wiążą swoje myśli.

Z tego wszystkiego, com słyszał, a słuchałem go godzin kilka, utworzyła się całość, niemająca wprawdzie głębi psychicznej, ani powabów idealnych, lecz zasługująca chociażby dla tego na powtórzenie, że jest obrazem owej szlachty zagrodowej, która na Rusi Czerwonej, przed pięćdziesięciu jeszcze laty liczyła głów tysiące, dziś zaś tak znikła, że prawie ślad po niej nie został. Jedni rozpłynęli się w tym stanie średnim, który po naszych miastach dopiero się tworzy i nawet sobie nie przypominają, ażali kiedy byli szlachtą — drudzy, nie mogąc losu zwyciężyć, zstępowali szczebel po szczeblu coraz niżej, i jak pan Bereźnicki, wysługują się żydom. Prawdę powiedział, że ciężkie musiały być grzechy ojców, skoro synowie znikli z powierzchni ziemi, a nikt po nich nie płacze!

IV.

U Karpat podnóża, na równinie, którą rzeka Stryj przepływa falą wartką, z jednej strony oparta o wzgórza wyniosłe, z drugiej okolona ławą żwiru białego, leży wioska Bereźnica. Nazwisko to nie jest rzadkie; powtarza się ono często na Rusi Czerwonej, gdzie prawie nie znaleźć większego kawałka ziemi, żeby na niem nie było Bereźnicy szlacheckiej, królewskiej, lub jakiej innej. W jednych mieszkają włościanie, w drugich na, mocy przywilejów, królewskich szlachta osiadła. A że według zwyczaju, w dawnej Polsce przyjętego, panowie brali nazwisko od włości, z której ród wywodzili, więc i każdy mieszkaniec takiej Bereźnicy szlacheckiej zwykł się był nazywać Michałem, Stanisławem, lub Janem z Bereźnicy Bereźnickim. Tym sposobem mieszkańcy wsi całej, mieli jedno, wspólne nazwisko.

Bereźnica, do której czytelnika wprowadzamy, była także szlachecka i miała samych Bereźnickich. Chociaż wieś była czysto ruska, dzięki klejnotowi szlacheckiemu, nadanemu jej przez króla Jana Kazimierza, powierzchowność jej mieszkańców powoli całkiem się zmieniła. Mężczyźni byli rośli, silnie zbudowani i wejrzenie mieli pewne siebie, prawie zuchwałe, czem odróżniali się od zawsze cichego, pokornego i nędznie wyglądającego chłopa ruskiego; dziewczęta zaś, zamiast jak ruskie wieśniaczki zawodzić pieśni żałośne i boso chodzić na robotę, wyśpiewywały sobie wesoło, ubierały się strojno, nosiły trzewiki, a były między niemi i takie, które bez rękawiczek, jakkolwiek najczęściej z prostego płótna uszytych, nie wychodziły nigdy kopać do ogrodu. Do mężczyzn mówiono „panie Janie", „panie Michale" — dziewczęta były zawsze „pannami". Kojarzyli się między sobą, lub ze szlachtą okoliczną, i taki pierwszy lepszy „pan Stanisław" prędzejby się na mary położył, niżby córkę wydał za „chama", lub „mudja", jak chłopów nazywał.

Za klejnotem szlacheckim poszła zmiana wyznania i języka. Niegdyś Unici, teraz są już wszyscy rzymskimi katolikami, a ruskiego języka, którym rozmawiali ich ojcowie, oddawna się wstydzą. Chociaż po polsku jeszcze się dobrze nie nauczyli, ciągle po polsku między sobą rozmawiają, bo z tłumu wieśniaczego pragną wyróżnić się nietylko przywilejem i wyznaniem, lecz także mową.

Zamiast pańszczyzny, od której jako szlachta byli wolni, opłacali właścicielowi wioski za posiadaną ziemię czynsz stosunkowo niewielki i stąd poszła ich nazwa: szlachty czynszowej. Ziemia niosła im tyle, ile potrzebowali na opędzenie swoich skromnych potrzeb, ale ponieważ wydarzały się często klęski elementarne, po których głód mógł nastąpić, a prócz tego i właścicielowi wypadało czasem pomódz, chłopi bowiem w innych włościach byli tak nieliczni, że zaledwie we własnych wsiach mogli dworską ziemię uprawić, więc panowie szlachta wychodzili także na zarobek, a wychodzili tłumno i gwarno, jakby na sejmik jaki. I broń Boże, żeby ich kto chciał wtedy z chłopami pomięszać! Takiej obrazy nigdyby nie zapomnieli.

Raz zdarzyło się, że pod nieobecność hrabiego i jego rządcy, pani domu, hrabina Eufemia, chcąc okazać jak znakomitą jest gospodynią, wydała rozkaz ekonomowi, by szlachtę i włościan wziął razem do pszenicy, która od dni kilku na sierp czekała. Szlachta dowiedziawszy się o tem, poczęła mruczeć. Nareszcie jeden ze starszych, wziąwszy sobie dwóch do asystencji, udał się do pałacu i rzekł do hrabiny:

— Proszę jaśnie pani, my z chamami na jednym łanie robić nie będziemy.

Hrabina w Paryżu wychowana, nie mogła tego zrozumieć.

— A to czemu? — zapytała z drwiącym uśmiechem.

— Bo szlachcic szlachcicem, a cham chamem! Przecie pani hrabina, jako szlachcianka i do tego karmazynowa, rozumie, że takie bratanie się z mudjami na jednym łanie, ubliżyłoby naszemu klejnotowi szlacheckiemu. U nas tylko szlachta równa, ale chłopu do szlachcica wara!

— Kiedy takimi są arystokratami — odparła hrabina, obracając się do ekonoma — to niech Krukowski pójdzie z nimi i da im łan osobny. Tylko trzeba doglądać, żeby pilnie robili.

— O! proszę pani hrabiny! — przemówił znowu najstarszy — toby dla nas był jeszcze większy „kunirunek". Szlachcic wie, co do niego należy i nikt go nie będzie doglądał.

Hrabina lękając się burzy, ustąpiła, szlachta zaś poszła na łan i przez pół dnia więcej zżęła pszenicy, niż równa liczba włościan na drugim łanie przez dzień cały.

Szlachta czynszowa miała swoje cnoty: gościnność większą, niż włościanin, poczucie obowiązków i ofiarność dla kraju; lecz obok tego miała także wady starszej szlachty, mianowicie niesforność, zarozumiałość, skłonność do pijaństwa i kłótni, nareszcie ślepe służalstwo dla możnych, co ją w oczach świata dzisiejszego poniża, a co wówczas kraj gubiło. Panowie wichrzyli, bo szlachta wspierając ich swemi głosami i szablami, pozwalała im wichrzyć. Jeżeli na kim, to na tej drobnej szlachcie sprawdzają się spostrzeżenia tych myślicieli, którzy utrzymują, że obok krwi i rasy jest także wychowanie, które na rozwój ludzki niemały wpływ wywiera. Ta szlachta, niegdyś w siermiędze chłopa ruskiego, łagodna i potulna, dziś zmieniła się na hałaśliwą i butną. Przykład szedł z góry, od szlachty, która miała włości, a tę którą zagrodowa i czynszowa uważała się na równi. Tym sposobem wychowanie zmieniło w wielkiej mierze krew i rasę.

Bryńscy, którzy jako potomkowie senatorów, otrzymali od rządu austrjackiego tytuł hrabiowski, nie mieszkali dawniej w Bereźnicy. Panowie rozległych włości, zaliczając się do możnowładców, kręcili się zawsze dokoła dworu, od którego otrzymywali zaszczyty i donacje. Dopiero po upadku Rzeczypospolitej, straciwszy trzy czwarte dawnej fortuny, zamieszkali w Bereźnicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 27 września.

Kalendarz kościelny. Dziś Przeniesienie świętego Stanisława; jutro Wacława męczennika.

Dziś w kościele katedralnym uroczystość przeniesienia św. Stanisława. Jutro w tymże kościele uroczystość św. Wacława.

Kalendarz rybacki. We wrześniu łowić wolno: szczupaka, lipienia, jazia, świnkę, czopa, wyrozuba, czeczugę, sandacza, leszcza, klonka, brzankę i cyrtę. — Ochraniać należy od 15 września łososia pstrąga, a przez cały miesiąc węgorza.

Kalendarz myśliwski. We wrześniu polować wolno na jelenia, kozła (rogacza), lisa, jarząbka, słomkę, cietrzewia i głuszca, bażanta, kuropatwę, przepiórkę, dzikiego gołębia, dropia, pardwę, ptactwo błotne i wodne w ogólności. — Ochraniać należy: łanie, kozy, borsuka, kury głuszców i cietrzewi.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 min. 35, zachód przypada na godz. 5 min. 27; długość dnia 11 godzin 52 minut.

Ciepła o 5-tej rano 6 o 8-mej stopni 9.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z nowym kwartałem prosimy o odnowienie przedpłaty.

W Krakowie:		Na prowincji:	
Do końca roku „	4·—	Do końca roku „	5·—
za październik „	1·35	za październik „	1·70
za odnoszenie do domu miesięcznie „	—·20		

Prezydent miasta, p. Friedlein, wyjechał wczoraj w sprawach gminnych do Lwowa. P. prezydent zabawi w stolicy do czasu przybycia wycieczki krakowskiej Rady miejskiej na Wystawę i na miejscu obejmie jej przewodnictwo.

Hr. Zdzisław Tyszkiewicz, właściciel dóbr, prezes Rady powiatowej kolbuszowskiej, poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa, opatrzony św. Sakramentami, zmarł w Wiedniu onegdaj o g. 8 wieczorem.

* **W dobrach krzeszowickich** dziś wielkie polowanie, na które, między innymi, pojechali wczoraj pociągiem pospiesznym: komendant korpusu lwowskiego, księżę Windischgraetz, z Krakowa zaś p. St. Koźmian.

Towarzystwo im. Kościuszki urządza dnia 15 października b. r., jako w rocznicę zgonu Bohatera z pod Racławic, wieczór patrjotyczny. Ułożenie programu powierzono specjalnej komisji.

Zarząd Tow. technicznego rozpatrywał onegdaj sprawę wyboru delegata, do stałej delegacji trzeciego Zjazdu techników polskich. W ważnej tej kwestji stanowczej uchwały dotąd nie powzięto.

P. marszałek krajowy, ks. Sanguszko, wczoraj rano odjechał do Lwowa.

Ks. Wilhelm Neumann, Cysters, prof. teologji na Uniwersytecie wiedeńskim, znakomity archeolog i tłómacz Talmudu, bawi w naszem mieście dla studjów nad zabytkami historycznemi.

IV kadencja sądów przysięgłych zakończy się dnia 5 października. Do poprzednio wymienionych piętnastu spraw karnych przybyły jeszcze trzy.

Koncert „Lutni". Dyrektor „Lutni", p. Steibelt, powróciwszy z zagranicy, zagrał zastęp śpiewaków, który licznie gromadzi się na próbach przyszłego koncertu. Odbędzie się on w niedzielę w Ogrodzie Strzeleckim. Koncertowi śpiewaków towarzyszyć będzie orkiestra 13 pułku, która, prócz programu wokalnego, wykona także zajmujące utwory orkiestrowe.

Rozbój. We wtorek, d. 25 b. m., odbyła się przed trybunałem sądu przysięgłych, pod przewodnictwem radcy Fettera, rozprawa przeciw Szczepanowi Kukiełce o zbrodnię rozboju, którą tenże popełnił na osobie Jana Pawlika, gospodarza w Dołędze. Oskarżony napadł go w nocy na gościńcu, a powaliwszy go na ziemię, usiłował Pawlika ograbić z pieniędzy. Trybunał, na podstawie potępiającego werdyktu ławy przysięgłych, skazał Kukiełkę na półczwarta roku ciężkiego więzienia z postem co miesiąc. Oskarżenie wnosił radca prok. Doliński, obronę prowadził dr Bobilewicz.

Uczta pożegnalna. Urzędnicy konceptowi dyrekcji skarbu żegnali wczoraj w hotelu pod Różą swego dotychczasowego dyrektora, starszego radcę p. Krumłowskiego. Tak ze strony żegnających, jak i żegnanego posypały się liczne toasty. W tych dniach obejmuje zarząd dyrekcji skarbu nowy dyrektor, książę Poniński.

Obrona. Otrzymaliśmy pismo następujące: „Odnośnie do zamieszczonej w Nrze 207, z 13 bm.,

czasopisma *Głos Narodu*, w rubryce „Kronika“, proszę, na zasadzie §. 19 ust. pras., o ogłoszenie w najbliższym numerze *Głosu Narodu* następującego sprostowania:

„Nie jest prawdą, iż stanik dany do wyczyszczenia przez p. J. G. do naszego zakładu czyszczenia chemicznego sukien przy ulicy Grodzkiej, l. 51, był nowy i tylko cokolwiek przez pająka splamiony; nieprawdą jest, że służąca po tygodniu przyniosła stanik zupełnie niewyczyszczony; nieprawdą jest, że jej kazaliśmy naprzód zapłacić 1 złr. 20 ct., jakobyśmy potem zwrócili stanik niewyczyszczony z nadmienieniem, że się nie da oczyścić; nieprawdą jest, że po użyciu amoniaku w domu plamka zupełnie zeszła; nie jest prawdą, jakobyśmy pieniądze wyłudzili i nie jest wreszcie prawdą, jakobyśmy rzekomo wyłudzonych pieniędzy zwrócić nie chcieli.

Prawdziwy stan rzeczy był następujący: Stanik, o którym mowa, był wełniany i nie trochę poplamiony, lecz całkiem brudny. W oznaczonym czasie odebrano stanik zupełnie wyczyszczony i zapłacono ugodzoną należytość. Dopiero później służąca p. J. G. przyniosła napowrót stanik, zarzucając, że na jedwabnej wstawce znajdowała się mała, jak główka od szpilki, plamka. Wytłómaczyliśmy służącej, że plamka ta bez uszkodzenia jedwabiu i tak niemocnego wywabić się nie da, a zarazem dodaliśmy, że jeżeli ktokolwiek plamkę tę wywabi, wówczas zapłaconą należytość zwrócimy. Przyrzeczenie to powtórzyliśmy wobec p. J. G., kiedy tenże, wpadłszy do naszego zakładu, domagał się obcesowo zwrotu pieniędzy. Pan J. G. nie okazał nam jednak, że plamkę sam wywabił i dlatego nie zwróciliśmy mu pieniędzy, należących się nam za dokonane przez nas wyczyszczenie całego stanika. Tyle na razie w sprostowaniu fałszywych faktów. Satysfakcji za doznaną obelgę poszukiwać będziemy sądownie. Kraków 16 września 1894 r. Z poważaniem *Hecker i Vaternacht*, właściciele zakładu chemicznego czyszczenia sukien“.

(Pana J. G., który nam osobiście sprawę swą zakomunikował, prosimy, aby na drodze sądowej starał się ją wyjaśnić, gdyż inaczej nie jeden będzie myślał, iż powyższe sprostowanie nie rozmija się z prawdą. *Przyp. Red.*).

Ciągnienie losów na loterji wystawowej odłożono do 16 października, t. j. do dnia zamknięcia Wystawy.

Wieliczka. W niedzielę dnia 7 października 1894 r. urządza się zwidzanie sławnych w całym świecie Kopalń Wielickich, z którego czysty dochód przeznaczono na cele dobroczynne. W tym celu kopalnia będzie rzesiście oświetloną, a nadto urozmaicą pobyt Szan. Publiczności w kopalni ognie sztuczne i jazda piekielna. — Biletów wstępu nabyć można wyłącznie w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, Rynek, linia A—B. w restauracyi i kawiarni Piotra Porzyckiego, „pod trzema gwiazdami“, Rynek Nr. 17, I. piętro w Krakowie, oraz w Wieliczce przy kasie.

Cena biletu dla jednej osoby 2 złr. 50 ct. bez zjazdu i wyjazdu machiną parową. Bilet dla jednej osoby ze zjazdem i wyjazdem machiną parową 2 złr. 80 ct. Z przesyłką pocztową o 20 ct. więcej.

Sabała porwany. Bawiący we Lwowie górale zauważyli onegdaj, podążając na Wystawę, że ich ukochany poeta, Sabała, znikł nagle. P. Grzegorzewski, zaniepokojony zniknięciem starca, szukał go po całem mieście, a nawet wysłał zwiady na Wystawę, które jednak nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Dopiero, po dwugodzinnych poszukiwaniach ujrzano uśmiechniętego bajczarza, wychodzącego z kamienicy przy ul. Jagiellońskiej. Okazało się, że państwo G., znając Sabałę z Zakopanego, zaprosili go do siebie, a starzec bez namysłu i oporu przyjął zaproszenie i przez dwie godziny opowiadał paniom „piękne bajeczki“.

Narodowa uroczystość na kresach. W sobotę, dnia 29 b. m., odbędzie się w Biały uroczystość, wielkiej dla polskiej sprawy doniosłości. Poświęcony będzie własny gmach polskiej Czytelni. Długie starania i prace kresowej braci uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Program uroczystości w Biały jest następujący: O godz. 9 rano nabożeństwo, o 10 poświęcenie gmachu i oddanie prezesowi, o 3-ej po południu przedstawienie dla dzieci, o 7 wieczorem przedstawienie amatorskie, po niem raut.

Pożar. Dnia 23 bm. rano wybuchł pożar we wsi Szeptycach, pow. rudeckiego i zniszczył przeszło 60 zagród włościańskich. Ogień powstał ze sterty siana. Ratunku nie było na razie żadnego, gdyż mieszkańcy wioski byli w cerkwi na nabożeństwie.

Prezesem Rady powiatowej żywieckiej wybrano, na wczorajszem posiedzeniu, jodnogłośnie dra Władysława Bogdaniego.

Sejmiki relacyjne. Hr. Męciński, poseł na Sejm krajowy z okręgu wyborczego Dąbrowa-Żabno, złoży sprawozdanie z czynności poselskiej 5-go października, o godz. 10 przed połndniem, w sali Rady pow. w Dąbrowej.

Hr. Szeliski, poseł do Sejmu, zaprasza swoich wyborców powiatu brzeżańskiego do Kozłowa, celem sprawozdania z czynności poselskich na 25 go bm. w szkole miejscowej.

Restauracja francuska Gérarda na Wystawie lwowskiej, została wczoraj zamkniętą. Brak gości, chcących płacić słono, zmusił gospodarza do zamknięcia lokalu.

Fundacja Szajnochy. W ubiegłą niedzielę, pod przewodnictwem dr. Antoniego Małeckiego, odbyło się doroczne posiedzenie członków komitetu fundacji imienia Karola Szajnochy, na którem skarbnik komitetu, dyrektor Franciszek Zima, przedłożył sprawozdanie rachunkowe za rok 1893. Fundusz stypendyjny wynosi obecnie 31.169 złr. 49 ct., a od czasu ostatniego zamknięcia rachunkowego za r. 1892, powiększył się o 154 złr. 12 ct. W dochodach bieżących miała fundacja w. r. 1893: z kuponów od efektów w pierwszym półroczu 746 zł. 75 ct., w drugiem półroczu 752 zł, 50 ct., z odsetków interkalarnych 7 zł. 3 ct., razem 1506 zł. 28 ct. Z tego wydano: p. Władysławowi Kozłowskiemu w dwóch ratach 337 zł. 31 ct., p. Karolowi Brzozowskiemu w dwóch ratach 337 zł. 31 ct., p. Zygmuntowi Miłkowskiemn w dwóch ratach 674 zł. 62 ct., przeniesiono do funduszu żelaznego (§ 4 aktu fund.) 150 złr. 1 ct., dopisano do książeczki Kasy Oszczędności 7 zł. 3 ct.; razem j. w. 1506 zł. 28 ct. Po odczytaniu sprawozdania i udzieleniu p. skarbnikowi absolutorjum, przystąpiono do wyboru jednego członka zastępcy, w miejsce ś. p. Zygmunta Sawczyńskiego. Jednomyślnie powołany został do komitetu profesor dr. Ludwik Finkel. Obecnie więc, w komitecie zarządzającym tą fundacją, zasiadają pp.: hr. Włodzimierz Dzieduszycki, dr Antoni Małecki, dr Józef Majer, hr. Stanisław Tarnowski, Franciszek Zima, dr Leonard Piętak i dr Wojciech Kętrzyński, a jako ich zastępcy pp.: ks. Arcybiskup Issakowicz, dr Ludwik Kubala, Władysław Łoziński, dr Zygmunt Samolewicz, dr R-man Pilat, Władysław Bełza i świeżo wybrany dr. Lndwik Finkel.

Krajowa Rada zdrowia odbyła we Lwowie, w dniu 22 września b. r. jedenaste posiedzenie, na którem następujące sprawy były przedmiotem obrad, względnie uchwał: 1. Przedstawiono kandydatów na opróżnione posady lekarzy powiatowych II klasy. 2. Wydano opinję co do grzebania zwłok w krypcie pod kościołem w Krakowie. 3. Wydano orzeczenie co do fabryki wody sodowej w Gorlicach. 4. Powzięto uchwałę w przedmiocie rytualnej rzeźni dla drobiu w Tarnowie. 5. Wydano opinję w sprawie fabryki superfosfatu w Białej powiat rzeszowski. 6. Zaopiniowano sprawę proponowanej rzeźni w Busku, powiatu kamioneckiego.

Odwołanie. Główny zarząd majątków ks. Hohenlohe oświadcza za pośrednintwem dziennika *Now. wr.*, że pogłoska, jakoby księżna Hohenlohe uzyskała pozwolenie na zachowanie w swych rękach dóbr Warki, koło Wilna, jest nieprawdziwa.

P. Erazm Jerzmanowski ofiarował dla muzeum polskiego w Rapperswylu drogocenną buławę hetmanów polskich z XV stulecia, którą szacują na 10.000 dol. Oprócz tego złożył 2000 dol. na fundusz naukowy dla biednych studentów i na trzy lata ubezpieczył zamek, w którym się mieszczą zbiory muzealne.

Arcybiskup Milinowicz w Antivari, w Czarnogórze, z okazji przyjęcia ks. St. Stojałowskiego, do swej djecezji wydał następujące pismo: „F. Szymon Milinović, z Bożego zmiłowania i św. Stolicy Apostolskiej łaski, arcybiskup antivarski, czyli diokleński, prymas Królestwa Serbji itd. Czytającym pozdrowienie! Wszystkim i każdemu z osobna pismo to nasze czytającym, jako rzecz wiary godną stwierdzamy i poświadczamy, żeśmy ukochanemu nam w Chrystusie Wielebnemu JX. Stanisławowi Stojałowskiemu, kapłanowi naszej metropolitalnej archidjecezji antivarskiej, poznawszy i zważywszy wszystkie okoliczności, przedewszystkiem zaś przekonawszy się o jego chwalebnej gorliwości i starannej zdolności, z jaką mając na celu pomnożenie chwały Bożej i podniesienie oświaty chrześcijańskiego ludu i ostrzeganie go przed podszeptami rozsiewaczy błędów, poświęca się wydawaniu dobrych książek i gazetek katolickich, przychylając się do jego prośby, pozwolenie dali do przebywania przez lat pięć po za naszą archidjecezją antivarską w jakiejkolwiek djecezji Austro-Węgier i oddawania się tej swojej pożytecznej pracy; równocześnie go, jako kapłana katolickiego, żadnym, o ile nam w Panu wiadomo, cenzurom nie podlegającego, ani w jakikolwiek sposób od funkcji świętych i posługi ołtarza nie usuniętego, łaskawości i miłości bisknpów, w których djecezjach przebywać będzie, szczerem sercem i gorąco polecamy. Dan w naszym pałacu arcybiskupim w Antivari r. 1894“.

Cenzura w Warcinie. W *Germanji* i innych niemieckich pismach czytamy: Przy „hołdzie“ Niemców zachodnio-pruskich w Warcinie przypuścił dr Chrysander z polecenia księcia Bismarcka tylko takich dziennikarzy, którzy piśmiennie zobowiązali się, że swój referat z mowy księcia Bismarcka przedłożą do porównania dr. Chrysandrowi. Obawa przed „pomyłkami“ musi być w Warcinie bardzo wielką, a może zachodzą tu inne jeszcze powody? Zwrócimy uwagę tylko na jeden wypadek.

„W mowie, którą ks. Bismarck wygłosił przed tygodniem do pielgrzymów poznańskich, zwrócił on, jak wiadomo, uwagę na wpływy szlachty polskiej na dworze pruskim, a mianowicie rodziny Radziwiłłów za czasów Fryderyka Wilhelma IV. „I tak idzie to dalej“ — powiedzieł książe Bismarck — według równobrzmiących sprawozdań stenograficznych w różnych pismach. Także bismarckowska *Münch Allgm. Ztg.* zamieściła ów dodatek „i tak idzie to dalej“, tymczasem w stenogramie *Hamburger Nachrichten* słowa te nie są zawarae, oczywiście zostały one poprzednio skreślone. Dla czego? Gdyż słowa te mają oczywiście ostrze osobiste. Dla tego podpadły one pod cenzurę i odtąd ma być w ogóle w Warcinie zaprowadzoną cenzura, ażeby spisywane były tylko „autentyczne“ brzmienia mów bismarckowskich i żeby nie puszczano w świat wyrażeń Bismarcka, które on wprawdzie powiedział, ale które oficjalnie mają uchodzić za jego własne słowa“.

Składka. Dla staruszki 82 letniej otrzymaliśmy od B. 1 złr.

Do odebrania. W biurze dyrekcji policji złożono następujące przedmioty znalezione: 1) Metryka i świadectwo dojrzałości Eugen. Albina Fedorowicza, 2) tabakierka, 3) Los serbski, tabaczny, 4) Pugil. z broszką i pierścionkiem, 5) Rulon tapet, 6) Trzy kluczyki na kółeczku mosiężnem, 7) Świadectwo szkolne Wikt. Habówney, 8) Cztery kluczyki, 9) Lornetka, 10) Pugilares z większą kwotą, 11) Scyzoryk, 12) Pasport wojskowy Jakóba Kola, 13) Kołnierz futrzany.

Nekrologja. Wiktorja z Boulangerów Szczepańska, żona koncepisty magistratu, zmarła w Przemyślu w 29 roku życia. — Dr Hieronim Weyda, radca sekcyjny i archiwista archiwów cesarskich i państwowych w Wiednin, zmarł tamże w d. 23 bm. Po ukończeniu studjów medycznych na Uniwersytecie wiedeńskim, był zmarły około 20 lat nauczycielem śp. arc. Maksymiljana, poźniejszego ces. meksykańskiego, a tak samo arcyksiążąt Karola Ludwika i Ludwika Wiktora.

Nagrody na Wystawie.

Lwów 25 września.

Na podstawie uchwały komitetu sędziów Wystawy otrzymali: Medal złoty komitetu Wystawy: 1) Hellstein Tytus, mechanik ze Lwowa, za świder do wiercenia wielobocznych otworów; 2) Gutowski W., z Poznania, za iskrochron do chwytania i gaszenia iskier z lokomobil.

Medal srebrny ministerstwa handlu: 3) Sikorski Jakób z Przemyśla, za maszynkę do froterowania posadzki; 4) Grześlowski Karol ze Lwowa, za okno nowego systemu; 5) Blass S. D.. za „Soapinit“, wyciąg mydlany, „Guringę“ do czyszczenia i polerowania metali i „Karukinę« kit nieprzemakalny; 6) Rychnowski Franciszek ze Lwowa, za dezynfektor i przyrząd fotograficzny; 7) Kwiatkowski Józef z Seretu (Bukowina) za impregnację przeciw spaleniu.

Medal srebrny komitetu Wystawy: 8) Arknszewski Jan z Łodzi, za przyrząd do czyszczenia wody; 9) Jenik Antoni, w towarzystwie gorzelników polskich we Lwowie, za model deflegmatora; 10) Godek Aleksander z Nichałowic, pod polską Ostrawą, za samodzielne zamkniecie podszybia; 11) Machalski F. z Broklyn. za przyrząd extrakcyjny do robienia tłuszczów, olejów itp.; 12) Horoszkiewicz Stanisław z Krakowa, za kocioł parowy; 13) Weiss Józef ze Lwowa, za zegar rozmiarów wieżowych; 14) Ostrowska Rafaela ze Lwowa, za nielutowane pierścienie z miękkiego krnszcu; 15) Szczawiński Bogumił z Elberfeld (Prusy) za przyrząd do kontrolowania zapisków.

Medal bronzowy ministerstwa handlu: 16) Preyer Emil ze Lwowa, za mikrofon, automat elektryczny i kasę elektryczną; 17) Włodarczyk Franciszek z Bochni, za sygnalizację z wyciągu w szybie: 18) Pańkowski Stanisław z Krakowa, za krzesło składane; 19) Mazur Dawid ze Lwowa, za lampę magnezjową.

Medal bronzowy komitetu Wystawy: 20) Dr Łazarski Mieczysław ze Lwowa, za piec żelazny; 21) Rychter S. z towarz. gorzelników polskich we Lwowie. za przyrząd odpędowy bez wentylów; 22) Hordyński K. w towarz. gorzelników polskich we Lwowie, za murowaną zalewnię z płuczką ze zboża; 23) Matkowski Bronisław Załośce; za prasę do wyciskania plastrów leczniczych w laskach.

List pochwalny komitetu Wystawy: 24) Przewłocki Aleksander z Bochni, za kasetę ze sztucznym zamkiem; 25) Rzeczkowski Jan z Kamionki Strumiłowej, za kasetę ze sztucznym zamkiem; 26) Przybylski Wilhelm z Przemyśla, za hektograf; 27) Simon Stanisław z Gdańska, za aparat inhalacyjny; 28) Pfeiffer Eugenjusz ze Lwowa za rogatkę ręczną; 29) Majorkiewicz W. M. z Warszawy, za zamek kontrolny; 30) Bischof Jan ze Lwowa, za poprawkę w aparacie Hughesa; 31) Sierakowski ze Lwowa, za gromnik ze zmienuikiem.

Dyplom honorowy komitetu Wystawy: 1. Bank ziemski w Poznaniu.

Medal złoty komitetu Wystawy: 2. Towarzystwo oszczędności i zaliczek w Cieszynie, z filjami: jabłonkowską, frysztacką i bogumińską. 3. Bank zaliczkowy we Lwowie, przeistoczony z towarz. zaliczkowego, założonego w r. 1871. 4. Towarzystwo oficjalistów prywatnych we Lwowie.

Medal srebrny komitetu Wystawy: 5. Bank związkowy spółek zarobkowych w Poznaniu. 6. Towarzystwo zaliczkowe w Gorlicach. 7. Kasa zaliczkowa rzemieślników i rolników w Przemyślu. 8. Towarzystwo zaliczkowe w Złoczowie.

Medal bronzowy komitetu Wystawy: 9. Borowski Antoni, członek dyrekcji i kasjer Towarzystwa zaliczkowego w Gorlicach. 10. Gilatowski Karol, buchalter Banku zaliczkowego we Lwowie. 11. Mrozowski Franciszek, likwidator i kierownik Towarzystwa zaliczkowego w Radziechowie. 12. Szufa Karol, członek dyrekcji i buchalter Towarzystwa zaliczkowego w Drohobyczu. 13. Menerka Rudolf, dyrektor Towarzystwa zaliczkawego w Głogowie. 14. Gilewicz Michał, członek dyrekcji Towarzystwa zaliczkowego w Cieszanowie. 15. Masiuk Leopold, członek dyrekcji Towarzystwa zaliczkowego w Mościskach. 16. Wąsowski Hipolit, członek dyrekcji Towarzystwa zaliczkowego w Komarnie. 17. Bradmann Wincenty, buchalter banku zaliczkowego w Stanisławowie.

List pochwalny komitetu Wystawy: 18. Czarniecki hr. Łodzia Kazimierz, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego w Birczy, za gorliwe usiłowania około podniesienia dobrobytu włościan. 19. Doening Adolf. dyrektor Towarzystwa zaliczkowego w Sokalu, za gorliwą pracę około podniesienia towarzystwa. 26. Kotarski Przemysław, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego w Krakowie, za gorliwą pracę około podniesienia towarzystwa. 21. Dyrekcja stowarzyszenia pożyczkowego „wzajemna pomoc w Makowie za wzorowy zarząd. 22. Dyrekcja Towarzystwa zaliczkowego w Złoczowie, za wzorowy zarząd. 23. Dyrekcja Towarzystwa w Brzozowie, za znakomity rozwój towarzystwa.

Co do innych instytucyj finansowych i kas oszczędności, postanowiła komisja jurorów, iż takowe ocenie nie podlegają.

ROZMAITOŚCI.

Pamiętniki tajnego ajenta. Dotychczas tylko wielcy świata policyjnego pisywali swoje pamiętniki, jak np. Canler, Claude, Macé. Obecnie zwykły, ale słynny od lat wielu ajent paryskiej policji tajnej, Rossignol, zabrał się do pisania wspomnień z najeżonego wrażeniami i niebezpieczeństwami swego żywota. Pamiętniki te są tem ciekawsze, iż Rossignolowi, jako najzdolniejszemu ajentowi prefektury paryskiej, dostawało się w udziale wyszukiwanie łotrów najgorszego gatunku.

Oto, co pisze Rossignol o sobie i swoim fachu:

W końcu r. 1873-go, po wyjściu z wojska, wziąłem arkusz papieru stemplowego i nakreśliłem prośbę o przyjęcie mnie na służbę prefektury paryskiej. Od kilku miesięcy zarabiałem na życie, jak mogłem: to jako robotnik na kolei lugduńskiej, to znów jako pomocnik fabrykanta zegarów starożytnych przy ulicy Amelot, który używał mnie do posyłek lub też do polerowania bronzów zaśniedziałych.

Jak na sierżanta obdarzonego kilkunastu medalami, pozycja nie była świetna. To też pałałem żądzą otrzymania posady rządowej.

Pewnego pięknego poranku grudniowego wezwano mnie na wizytę lekarską. W wielkiej sali koszar policyjnych w Cité, znalazłem już około 20-tu kandydatów najrozmaitszego gatunku i kształtów najrozmaitszych. Rozkazano nam rozebrać się do naga. Po godzinie oczekiwania dopuszczono mnie wreszcie przed oblicze dra N.

— No, no! jesteś pan pleczysty! — rzekł lekarz. — Co pan porabiasz?

— Pracuję u kupca. Przedtem byłem dzieckiem pułku, potem żuawem.

— A! żuawem! W Algierze?

— Oczywiście! I to podczas powstania. Biłem się kilkanaście razy z Arabami, a nawet z szakalami.

Wizyta lekarska skończyła się. Należało teraz czekać na nominację. W piętnaście miesięcy później odebrałem wezwanie, abym się stawił w prefekturze, w wydziale tajnym. Miał mnie przyjąć Jacob, następca Clauda.

Jacob był to człowieczek niewielki, cieniutki, w tużurku wysoko zapiętym. Wyglądał trochę na pastora protestanckiego z swem obliczem gładko wygolonem, wąskiemi wargami i jasnemi oczami. Był zimny, jak lód. Nie był to szef policji żywy, gwałtowny, ruchliwy; był to raczej urzędnik śledczy, suchy i obojętny. Przyglądał mi się przez chwilę, jakby patrzył na zbrodniarza, którego należało wysondować.

— Masz pan bardzo dobre świadectwa z pułku — rzekł wreszcie z nosem, utkwionym w moje akty. — Jesteś synem kapitana, obdarzonego orderem Legji honorowej, pozostającego w garnizonie strasburskim w czasie pańskiego urodzenia. Jesteś więc Alzatczykiem. Znasz pan język niemiecki?

— Znam.

— To bardzo ważne. Ojciec pański umarł w roku 1858. Dzięki protekcji hrabiego Rogué, adjutanta cesarskiego, przyjęto pana na dziecię pułku 98-go w Alençon. Znasz pan boksowanie i gimnastykę?

— Znam.

— Bardzo dobrze. Boksowanie zwłaszcza może panu być potrzebne. W r. 1864 miałeś pan wówczas 18 lat, zaciągnąłeś się do orkietry wojskowej.

— Tak. Jako trębacz pułkowy, uratowałem życie wiwandjerce. W r. 1867 pułk mój stał załogą w Weisalu. Pani Bodot, wiwandjerka, chciała sobie życie odebrać. Zamknęła się w swoim pokoju na dwa spusty. Niepodobna było wyłamać drzwi, zbudowanych niezmiernie silnie. Po cegłach zewnętrznych wdrapałem się aż na drugie piętro. Wspinanie się było trudne, gdyż mogłem czepiać się wystających cegieł tylko końcami palców. Wytłukłem szybę, otworzyłem okno i w ten sposób dostałem się do łóżka wiwandjerki, nie dającej znaku życia. Obok łóżka stała fajerka z węglami. Wziąłem panią Bodot na ręce i wyniosłem ją do pokoju. Dopiero nazajutrz oprzytomniała, a wówczas przedewszystkiem nawymyślała mi, co się zmieściło.

Jacob, zimny Jacob, uśmiechnął się w tej chwili. (C. d. n.)

Niezwykła sprawa rozstrzygniętą była w Kaliszu podczas jarmarku, w biurze miejscowego policmajstra. Jeden z włościan sprzedawał drugiemu kozę, a gdy targ zbliżał się ku końcowi, wyjął zieloną trzyrublówkę w celu uiszczenia zapłaty. Nagle obecna a zwabiona zielonym kolorem banknotu koza porywa chłopu z ręki trzyrublówkę i połyka ją w okamgnieniu. Poszkodowany chwyta kozę i chce ją zabrać, właściciel nie pozwala, stąd kłótnia i bójka. Sprawę rozstrzygnięto w ten sposób, iż rozłożono stratę na obie strony i poszkodowany, po zapłaceniu właścicielowi 1 rs. 50 kop., zabrał łakomą kozę do domu.

Śmierć oryginała. W Trjeście umarł świeżo, jak donosi jedna z gazet w Gracu, oryginał jakich mało. Był to niejaki Füchsel, starzec 75-letni. Znaleziono go w łóżku bez życia. Pochodził ze Strassnitz na Morawach, służył w marynarce austrjackiej, gdzie doszedł do rangi maszynisty. Füchsel brał udział w wyprawie cesarza Maksymiljana do Meksyku, skąd przywiózł sobie order Guadelupy. W r. 1873 wyszedł ze służby na emeryturę. Był to siwiuteńki jak gołąb staruszek, wyglądem przypominający żebraka, bo odzież strzępami spadała z niego. Żył jak ostatni nędzarz, choć pobierał 800 złr. emerytury. Po śmierci oryginała znaleziono w kominie, w sienniku, w meblach, a nawet pod podłogą papierów wartościowych i gotówki na 60.000 guldenów.

Hrabina Paryża opuści wkrótce Stove-House, a z jej wyjazdem przyjdzie do skutku odwołanie dzierżawy tej rezydencji. Hrabina zamieszka tymczasowo w Wood Norton, w hrabstwie Surrey, majętności księcia d'Aumale; później zaś dostojna wdowa mieszkać ma część roku w Auvernji, w zamku swoim Randan, a część w Hiszpanji, w willi Manrique. Książę Filip zamierza utrzymywać tylko skromny apartament kawalerski w Londynie.

Egzekwje. W kościele św. Magdaleny odbyło się d. 21 bm. wspaniałe nabożeństwo na spokój duszy hr. Paryża. Cała olbrzymia nawa pokrytą była kirem i oświetloną 1.200 świecami; na tarczach porozwieszanych widniały ostatnie wyrazy pretendenta, zamknięte w dwóch zdaniach: *Saint Louis, pour la France, priez pour moi! Saint Louis, roi de France, venez me chercher*! Ksiądz Hertzog asystował, kanonik Caron reprezentował arcybiskupa Richarda, profesor konserwatorjum Teodor Dubois grał na organach, a pan Gabrjel Fauré dyrygował wspaniałym chórem. Przeszło 4 tysiące osób śmietanki rojalistycznego towarzystwa, za kartami znajdowało się w kościele. Wszyscy podnieśli się z uszanowaniem, gdy dwaj książęta domu francuskiego, de Chartres i hr. d'Eu weszli, reprezentując pierwszy: księcia Orleańskiego, obecnie głowę domu, drugi: pozostałych członków rodziny. Książęta zajęli miejsca w pierwszym rzędzie krzeseł i na znak łaski zaprosili do tegoż rzędu Edwarda Bocher i hr. d'Haussonville, dwóch mężów zaufania zmarłego. Za nimi wszedł cały stary i nowy sztab jener. Orleanów, więc pp.: Calla i Dufeuille, książę de la Tremoille, a między nimi wyniosły postawą, o otwartej, wojackiej fizjognomji, baron Atanazy de Charette, jenerał żuawów papieskich, którego w Paryżu podają za *personam gratissimam* nowego pretendenta, jako wcielenie rojalistycznego ducha i kontr-rewolucyjnej energji. Jest to bowiem wnuk sławnego wodza szuanów wandejskich i bohater bitwy pod Patay w roku 1870, gdzie na czele zawołanych żuawów odniósł rany od bagnetów niemieckich.

Panama. Nowa kampanja panamska zaiste nie znajduje przyjaciół. Dziwią się ludziska, że pragnie ona za kilka miljonów ukończyć dzieło, którego drobna część pochłonęła $1^1/_2$ miljarda. Przytem pogłoska, że Eiffel ma zostać prezydentem kompanji, zająć miejsce Ferdynanda Lessepsa, wywiera wrażenie niezachęcające, wobec pamiętnej roli, jaką inżynier ten odegrał w procesie dawnych administracyj.

Anglja i Napoleon I. W ostatnim zeszycie *New Rewiew* opisana jest rozmowa lorda Lyttelton z detronizowanym Napoleonem I, na pokładzie „Northumberland", który miał zawieźć nieszczęśliwego cesarza na wyspę św. Heleny. Lord Lyttelton, jeden prawie z całej załogi angielskiej, mówił po francusku. Rozmowa toczyła się w głównej kabinie, służącej za salon admirałowi sir Jerzemu Cokburn. Przyjmował on tu swych przyjaciół, nie przedstawiwszy ich nawet Napoleonowi, którego nazywano już nie inaczej, jak „panem jenerałem". Mówiono o sprawach politycznych, zarzucano ekscesarzowi, iż opuszczając Elbę, złamał zobowiązania.

— Teraz — odparł tenże — karjera moja skończona, lecz na Elbie byłem panującym, miałem prawo wojnę prowadzić i wydałem ją królowi Francji na czele sześciuset ludzi.

Napoleon uskarżał się na złe obchodzenie się z nim Anglji.

— Splamiliście wasz honor; to, co czynicie, jest może przezornem, lecz nieszlachetnem.

Istotnie Anglja w r. 1815 nie zgwałciła żadnego punktu prawa, lecz bądź co bądź nie okazała się wcale rycerską.

Niewinnie skazany. W Pradze czeskiej wielkie zrobił wrażenie następujący wypadek. Antoni Hawelka, b. właściciel restauracji, odsiedział niewinnie dwa miesiące w więzieniu za kradzież zegarka i stracił dobre imię, oraz kawałek chleba, gdyż nie mógł się zajmować dalej swym procederem. Tymczasem niewinność jego przypadkiem wyszła na jaw najniespodzianiej. Przed sześciu laty Hawelka jechał do Libni wraz ze studentem Akademji handlowej, Kalousem. Obydwaj towarzysze poszli do winiarni, gdzie Kalous upił się i po pijanemu chciał stłuc złoty zegarek. Aby temu zapobiedz, Hawelka wziął do siebie zegarek. Skoro obaj powrócili do Pragi i przespali się, Kalous prosił o zwrot zegarka, ale ten gdzieś się, niepojętym sposobem, zapodział. Kalous podał skargę do sądu, który wobec fatalnego zbiegu okoliczności, skazał Hawelkę na dwa miesiące więzienia. Odsiedziawszy karę, pozbawiony dobrej sławy i kawałka chleba, znalazł się on w smutnem położeniu. Tymczasem ktoś mu pokazał przed kilku miesiącami fotografję dawnego jego gościa, pompiarza Kuczery. Zaledwie Hawelka rzucił na nią okiem, nogi się pod nim zatrzęsły — pompiarz miał na sobie łańcuszek, który naonczas, wraz z zegarkiem, ukradziono. Kuczera, zapozwany do sądu, okazał się winnym, skazano go też na sześć miesięcy więzienia. Hawelka z radości o mało rozumu nie stracił — uzyskał od sądu zupełną rehabilitację. Opinja publiczna w Pradze tak się całem tem zdarzeniem zajęła, że *Kurjer ilustrowany* musiał podać portrety Hawelki z rodziną, oraz Kuczery, sprawcy całego nieszczęścia, który obecnie w więzieniu za te i inne przestępstwa dogorywa na suchoty.

HUMOR.

Gapski robiąc sprawunki w sklepach, zostawił gdzieś parasol. Idzie tedy do jednego sklepu — nie ma, do dru-

giego — nie ma, wreszcie w trzecim sklepie oddaj, mu parasol.

— Panie! — rzecze Gapski poważnie do kupca — pańscy subjekci są uczciwsi, niż w dwóch sklepach poprzednich...

W sądzie.

— Więc przyznajesz się, żeś ukradł samowar?

— Ależ, panie sędzio, nie ukradłem wcale, tylko pożyczyłem go sobie dla przegotowania wody, ponieważ dziś lekarze nie pozwalają pić surowej.

W restauracji.

— Garson, słuchajno! Ten befsztyk ma już co najmniej trzy tygodnie... Czuć go...

— Żałuję, że nie mogę objaśnić wielmożnego pana, gdyż jestem tu dopiero od dziesięciu dni.

O, rus!...

A gdyś wrócił z łąk zielonych
I pól wonnych, krakowiaku,
Sielskie porzuć obyczaje
I w mieszczańskim stawaj znaku.
Zamiast zrywać się ze świtem,
Gdy poranne wstają zorze,
Późno wstawaj i opuszczaj
Ziewający miękkie łoże.
Zamiast wdychać pól powiewy
I balsamem wonie tchnące,
Co to piersi życie dają,
Takie czyste i krzepiące,
Pierś napawaj pyłem miasta,
Węgla dymem, cegły kurzem,
Miazmatów miljardami,
Jak to zwykle w mieście dużem.
Flintę, wędkę wstaw do szafy
I kłódkami zamknij dwoma,
Byś nie tęsknił, jako zaczek,
I nie brała cię oskoma.
Jednak wolno-ć wołać tęsknie,
Gdyś już zasiadł do twej pracy:
O, rus, quando te aspiciam!
Jak Wirgiljusz lub Horacy.

OSTATNIA POCZTA.

Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza: Książę Arnulf bawarski zamianowany został właścicielem 80 pułku piechoty. Arcyksiążę Leopold Salwator, dotychczasowy pułkownik i komendant 24 pułku piechoty, przeniesiony został w tym samym charakterze do 13 pułku artylerji korpuśnej.

Nieustająca komisja podatkowa obradowała onegdaj w dalszym ciągu nad postanowieniami o karach. Reprezentant rządu, szef sekcji Meyer, oświadczył, że zgadza się, aby sprawy karne podatkowe rozstrzygano w drugiej instancji nie w sposób biurokratyczny, lecz kolegjalnie. Reprezentant ministerstwa sprawiedliwości, radca ministerjalny Hrouczek, oświadczył natomiast, że ministerstwo nie zgadza się, aby sędziowie spełniali inne nieściśle sędziowskie funkcje. Na tem zakończono obrady nad szóstym rozdziałem postanowień karnych.

Wczoraj w nocy reprezentanci socjalno-demokratycznych robotników w Wiedniu rozrzucili i rozlepili na rogach ulic w wiedeńskim rejonie policyjnym odezwy, domagające się powszechnego i równego prawa wyborczego. Aresztowano przeszło 70 osób za rozszerzanie odezwy. Kilku aresztowanych odstawiono sądowi krajojowemu za opór władzy.

Ajencja Stefaniego donosi: Minister spraw wewnętrznych podpisał dekret, zarządzający wydanie mieszkańcom Sycylji broni, która po ogłoszeniu stanu oblężenia wskutek rozporządzenia rządu, złożoną została w urzędach publicznych. Dekret wydany został na podstawie sprawozdania jenerała Mirri'ego, według którego publiczny porządek na całej wyspie zdaje się być w zupełności przywrócony.

Dzienniki berlińskie donoszą, że powiaty Okita i Iwate w Japonji zostały zniszczone przez straszliwy cyklon. Burza obaliła 1.500 domów, przyczem zginęło 300 ludzi.

Telegramy.

Wiedeń 27 września (rano). *N. Fr. Presse* ogłasza interwiew jednego z swych współpracowników z arcybiskupem Stablewskim, który żalił się na „hece antypolskie“, wywołane przez Kennemana i towarzyszy. Utrudniają one polskim posłom stanowisko, nie dotrzymując przyrzeczeń co do szkoły, a natomiat poduszczają opozycję. Polacy są wiernymi poddanymi; nikt nie może im zabronić marzyć o tem, co stać się może za 200 lub 300 lat. Polskiej propagandy w górnym Szląsku arcybiskup nie pochwala, nie należy bowiem po pięciu stuleciach w sposób sztuczny budzić poczucia narodowego (?).

Berlin 27 września (rano). *Reichsanzeiger* urzędownie zaprzecza również pogłosce o zamiarze mianowania polskich landratów; zarazem dementuje pogłoskę, że ustawa antysocjalistyczna jest już gotowa, przyznaje natomiast, że jest do piero w przygotowaniu.

Londyn 27 września (rano). Zapewniają tu, że chinsko-japońska wojna skończyć się ma za pośrednictwem Stanów Zjednoczonych.

Rzym 27 września (rano). Rząd wydalił redaktora *Moniteur de Rome*, francuza, nazwiskiem Monteunis, z powodu ciągłych napaści jego na państwo.

Berlin 26 września. Dzienniki donoszą, że minister spraw wewnętrznych, wypracowywa rodzaj ustawy przeciw anarchistom. Forma jej dotąd nie ułożona. Prawdopodobnie będzie to ustawa specjalna. Wszystko w tej mierze trzymane jest dotąd w tajemnicy.

Paryż 26 września. *Patrie* umieszcza pod tytułem „Niemieckie szpiegostwo we Francji“ nienawistny artykuł przeciw władzom policyjnym w Alzacji za to, że wybadują osoby, które odwidzają swoich krewnych we Francji i czynią im wielkie trudności przy powrocie. *Patrie* zapewnia, iż rząd niemiecki utrzymuje mnóstwo szpiegów we Francji, którzy czuwają nad komunikacją pomiędzy Alzatczykami a Francuzami.

Paryż 26 września. Z Lourdes donoszą: Podczas nabożeństwa, wtargnął anarchista do kościoła i począł bić modlących się pątników. Po gwałtownym oporze ujęto napastnika i rozbrojono.

Paryż 26 września. *Gaulois* dowiaduje się, że wyprawa francuska do Madagaskaru, nastąpi w listopadzie. Na początek udadzą się tamże, tylko legja cudzoziemska w liczbie 7.200 ludzi, tudzież żuawi i lekka piechota afrykańska. Dziennik sądzi, że siły te okażą się niedostatecznemi. Oprócz tego zgromadzi Francja na wodach Madagaskaru w jesieni 12 okrętów wojennych.

Londyn 26 września. Źródła chińskie przypisują winę klęski pod Pjöng-Yangiem brakowi współdziałania pomiędzy dowódcami chińskimi. Książę Ching domaga się wysłania go na Koreę. Był on dotąd stanowczym przeciwnikiem wojny. Pozwolenia odmówiono. Cesarzowa znowu ofiarowała 3 milj. taelów na cele wojskowe.

Londyn 26 września. Kilku profesorów Uniwersytetu oksfordzkiego zamierza przy pomocy prasy francuskiej, dążyć do zbliżenia pomiędzy angielskimi i włoskimi członkami ligi pokoju, aby wspólnemi siłami agitować, za pojednaniem się Francji z Niemcami.

Ateny 26 września. Na wyspach Zante i Patras było trzęsienie ziemi.

Wiedeń 27 września. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 372·75, Laenderbank 268·—, Staatsbahn 367·50, Lombardy 111·37.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków, 25 września.

Ruch targowy z dnia 24 i 25 września br.: Przypędzono 2862 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude 32 do 38 złr. ·—. Mięsne — do —. Tuczne 36 do 41 ct. na kgr. żywej wagi. Załadowano 2820 do krajów Monarchii 3164 sztuk.

Przyjechali do Krakowa.

dnia 25 września.

Grand Hotel. Dr R. v. Holzknecht z Wiednia. R. v. Blechberg z Berna m. J. hr. Wurmbrand z Wiednia. L. Trachtenberg z Odessy. E. Bochner z Berna m. A. ks. Poniński ze Lwowa. J. Brodowski z Warszawy. K. Storch z Wiednia.

Hotel Drezdeński. E. hr. Czapski ze Stańkowa. Fr. Schwartz z Wiednia. A. Schorr z Drohobycza. J. Schreier z Drohobycza. O. Schamann z Berna m. B. Reicher z Warszawy. St. Hofmann z Mińska. L. Gartenbeuberg z Drohobycza. H. Goldhamer z Drohobycza. H. Prell z Drezdna. M. Engel z Paryża. L. Kohn z Częstochowy. Z. Potocka z Warszawy. R. Lachner z Frankfurtu. F. Voges z Wiednia. Dr G. Holzer z Tarnowa.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r.. **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 8·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 w. **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 27 września, 5 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 70	Anglobank	169 50
Renta austr. srebrna	98 70	Union	283 50
Renta austr. 4% złota	124 56	Bankverein	149 25
Renta austr. 4% koronowa	97 90	Akcye Länderbank	268 —
Akcye bank. austr.-w.	1040	Akcye kol. Kar. Lud.	216 —
Akcye kredytowe	373 —	Akcye kol. lwowsko-czerniow.	282 75
Londyn	124 —	Akcye kol. połudn.	111 87
Napoleony	9 86	Elbenthal	264 25
Dukaty	5 89	Nordbahn	3395
Marki	60 95	Staatsbahn	367 —
4% Renta węg. kor.	96 60	Alpin	86 —
4% Renta węg. złota	122 —	Akcye tytoniowe	219 —
Losy prem. węg.	152 25	Ruble	133 50
Losy tureckie	67 50		

Berlin 27 września.

Banknoty aust.	164 20	4% Listy likw. pols.	66 10
Krótki Wiedeń	163 90	Renta włoska	83 —
Banknoty ros.	219 20	Akc. austr. kred.	225 62
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 75

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Wydawca i wydawca: Józefa Rogozowa. Z drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.